
D. B. FORYŚ
Tessa Brown #1
Tylko żywi mogą umrzeć

Tylko żywi mogą umrzeć

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie III,
poprawione. Wrocław 2023

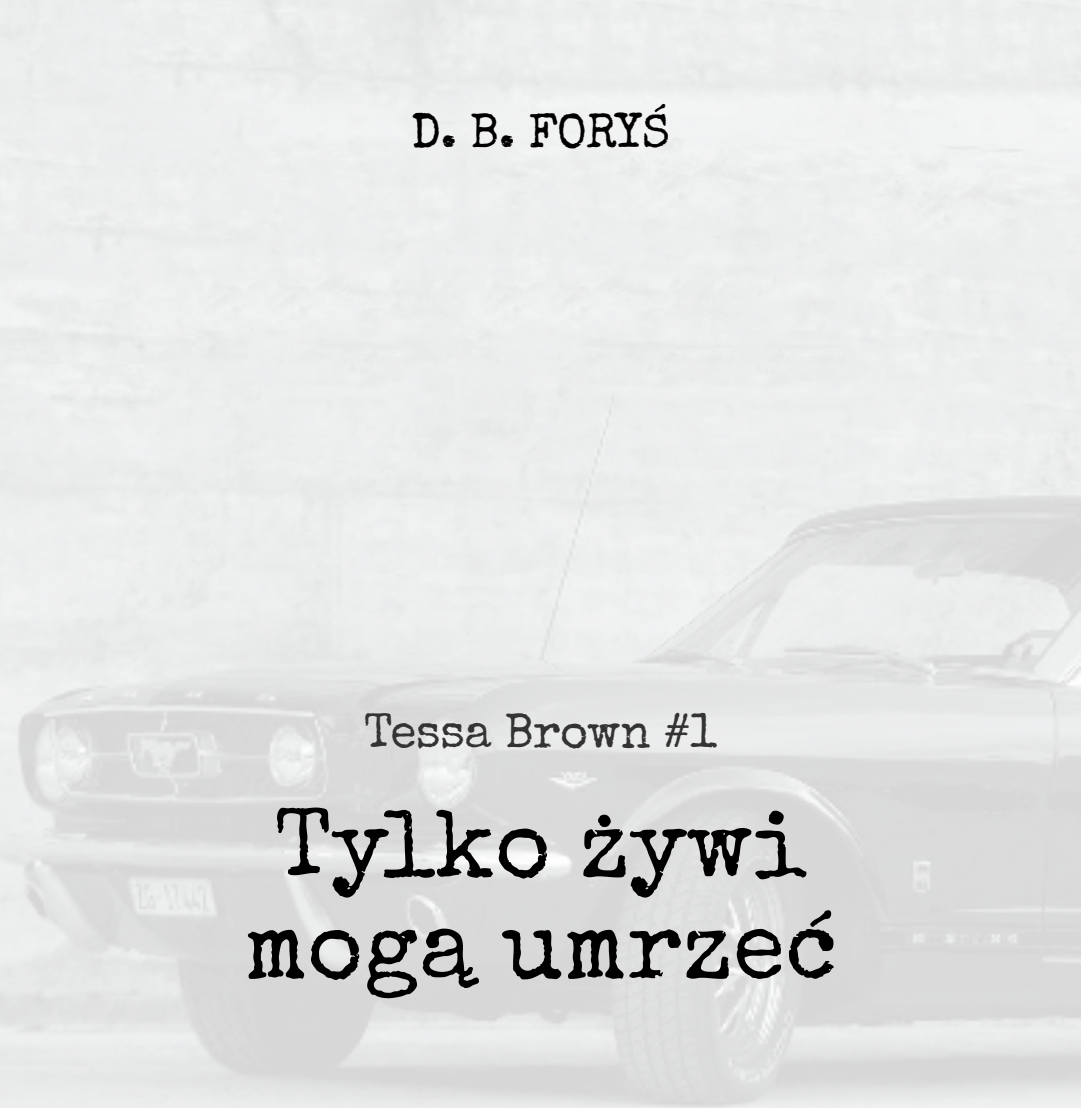
Redakcja:
Julia Deja
Korekta I:
Anna Strączyńska
Korekta II:
Natalia M. S.

Skład i łamanie:
D. B. Foryś
Projekt okładki:
D. B. Foryś
Zdjęcie na okładce:
Alexvolot, Gammabaar
Rysunki:
Ilona Grabowska

Numer ISBN druk: 978-83-966028-1-7
Numer ISBN ebook: 978-83-962054-6-9

www.dbforys.pl

D. B. FORYŚ



Tessa Brown #1

Tylko żywi mogą umrzeć



ROZDZIAŁ 1

Nigdy nie podejrzewałam, że znajdę się akurat tutaj. Gdyby jeszcze kilka dni temu ktoś mi powiedział, że zawitam właśnie w tym miejscu, uderzyłabym go pięścią w twarz. Minęły lata, odkąd obiecałam sobie trzymać się z daleka od wszystkiego, co przypominało mi o dawnym życiu, a jednak – los potrafił nieźle z nas zadrwić…

I oto stałam tam, smutna i wściekła zarazem. Wahałam się, rozpatrując wszystkie za i przeciw przekroczenia progu podmiejskiego klasztoru.

Robota sama się nie zrobi, pomyślałam.

Wzięłam głęboki wdech, po czym nacisnęłam mosiężną klamkę ogromnych, antycznych drzwi.

W środku było chłodno, przynajmniej o dziesięć stopni zimniej niż na zewnątrz, a w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach ziołowych kadzidełek, który sprawił, że przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz. Wyprostowałam plecy. Lekki półmrok, porozwieszane na każdej ze ścian podobizny świętych oraz panująca wokół cisza wcale nie działały kojąco. Wręcz przeciwnie. Zaklęłam w myślach, zduszając chęć ucieczki, gdy rozejrzałam się po wąskim, za to wysokim na co najmniej czterdzieści stóp pomieszczeniu, by odnaleźć kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. Nie musiałam długo czekać. Po zaledwie paru sekundach zza zakrętu korytarza wyłoniła się drobna postać.

– Teresa Brown – przedstawiłam się od razu. Echo moich słów zawisło w powietrzu niczym groźba.

Kobieta przystanęła zaskoczona, lecz szybko się zreflektowała i powitała mnie delikatnym uśmiechem. Wyglądała dość przyjaźnie. W ogóle nie przypominała antypatycznych mniszek, które pamiętałam z dzieciństwa. Ciemny welon okrywał jej czoło, lekko zasłaniając twarz, mimo to dostrzegłam życzliwość bijąca z ciepłego spojrzenia.

– Niech cię Bóg błogosławi, drogie dziecko. – Przyłożyła dłonie w okolicy serca i ukłoniła się nieznacznie.

– Prowadź, siostro – odezwałam się, tym razem łagodniej, jednakże wciąż bez zbędnej czułości. Pragnęłam jak najszybciej mieć to za sobą. Przebywanie w tym miejscu przywoływało niechciane wspomnienia.

Zakonnica odwróciła się do mnie plecami. Prosty, gładki habit powiewał na boki, kiedy mijała kolejne pary drzwi. Przyspieszywszy, aby dotrzymać jej kroku, podążyłam za nią. Szłyśmy przez chwilę w milczeniu, a chcąc odpędzić wszelkie niepożądane myśli, skupiłam się na dźwięku swoich ciężkich butów uderzających o granitową posadzkę.

– To tu – przemówiła ponownie, gdy znalazłyśmy się u celu.

Podeszłam bliżej, żeby przyjrzeć się dokładniej oraz sprawdzić wszystko, co tylko przyciągnie moją uwagę. Na jednej ze ścian, pomiędzy dwoma obrazami z wizerunkami zastępu aniołów, faktycznie dojrzałam jaśniejsze ślady. Sugerowały, że istotnie jeszcze nie tak dawno temu coś musiało na niej wisieć. Poza tym nie znalazłam nic więcej. Wnętrze wręcz lśniło czystością. Żadnych widocznych odcisków, tropów, choćby strzępku dowodu świadczącego o tym, że przebywał tu ktoś nieproszony.

– Kiedy zauważono kradzież? – Przeszłam od razu do sedna.

– Dziś rano. Siostra Gertrude przybyła jako pierwsza na poranną modlitwę, wówczas już go nie było. Zaalarmowała mnie niezwłocznie, obejrzałyśmy każdy kąt, ale prócz krzyża nic nie zginęło. Drzwi i okna były zamknięte, nie znalazłyśmy również żadnych

oznak włamania. – Gestykulowała wzburzona. – Kto mógł się dopuścić tak haniebnego czynu?

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Czy było w nim coś niezwykłego? Coś, co mogło szczególnie zainteresować rabusia?

– Nie sądzę… – oznajmiła niepewnie. – To jedynie zwykły stary krucyfiks. Krążyły kiedyś pogłoski, że rzekomo wykonał go jeden z apostołów, jednak nie wiadomo, ile w tym prawdy. Mimo to wątpię, żeby miał dużą wartość materialną. Ewentualnie dla jakiegoś fanatyka czy kolekcjonera, ale cóż to za chrześcijanin, który dopuszcza się kradzieży w Domu Bożym?

– Tego także nie wiem – bąknęłam przez ramię i wstałam, by rozejrzeć się po pomieszczeniu. Wszystkie okna były szczelnie pozamykane, posadzki schludne, meble na swoich miejscach. Nie dostrzegłam niczego podejrzanego.

– Jest siostra stuprocentowo pewna, że go skradziono?

– Co pani sugeruje? – oburzyła się, lustrując mnie protekcjonalnym spojrzeniem.

– Może został zdjęty albo przewieszony?

Przecież sam stąd nie uciekł, dodałam w myślach. Skoro nie znalazłam żadnych oznak włamania, sprawa była co najmniej… osobliwa.

– Nie – zapewniła błyskawicznie.

– Cóż… Niewiele mogę zdziałać w tym momencie – oznajmiłam zaintrygowana – ale obiecuję, że się dowiem, o co w tym chodzi.

– Dziękuję. – Kiwnęła głową. – Czy fotografia byłaby pomocna?

– Robicie zdjęcia krzyżom? – zapytałam zaskoczona. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić gromadki zakonnic pstrykających selfie podczas wieczornego pacierza.

– Prowadzimy dokumentację oraz coroczny spis inwentarza – wyjaśniła. – Przechowujemy fotografie wszystkiego, co znajduje się w klasztorze.

– Jasne – przytaknęłam. – To na pewno nie zaszkodzi.

Po kilku minutach oraz szybkiej wymianie uprzejmości wyszłam na zewnątrz i z ulgą zaczerpnęłam czystego powietrza. Ruszyłam w pobliże samochodu, lecz po chwili nagle się zatrzymałam, czując wrzącą w żyłach krew. Zacisnęłam pięści. Rozejrzałam się dookoła, a z gardła wyrwał się cichy skowyt zwiastujący upragnione polowanie.

Demon? Tutaj? Za dnia?

Przyspieszyłam. Obiegłam klasztor z każdej strony, jednak mój przedziwny radar nie wyłapał niczego niepokojącego. Nie istniało tu zbyt wiele miejsc, w których demon mógłby się zaczaić, ale byłam wręcz pewna, że ktoś mnie obserwował. Ktoś, kogo z pewnością nie określiłabym mianem człowieka.

Wróciłam do mustanga. Usiadłam za kierownicą, oparłam kark o rozgrzany w słońcu skórzany zagłówek i zerknęłam we wsteczne lusterko, by wypatrzeć intruza. Sterczałam tam dobry kwadrans, po czym odjechałam z przekonaniem, że nieproszony gość postanowił udać się w innym kierunku.

* * *

– Poproszę arbuzowe mojito. – Chuderlawy mężczyzna nieśmiało oparł łokieć o kontuar.

W pubie, w którym pracowałam, na próżno szukać eleganckiej klienteli. Nie żebym się dziwiła. Gdybym miała wolny wieczór oraz całe Los Angeles do dyspozycji, siłą by mnie tu nie zaciągnęli. *U Andy'ego* zalatywało chrzczonym piwem. Śmierdziało też wilgocią, powoli zżerającą drewniane stoliki. Mieliśmy rozklekotane krzesła, notabene każde w innym kształcie i kolorze, o skrzeczącej szafie grającej nie wspominając. Nic nadzwyczajnego, że dziewięćdziesiąt procent stałych bywalców to zaniedbani kierowcy ciężarówek, harleyowcy bądź pracownicy drogowi. Dzięki Bogu za kiepskie oświetlenie, bo to chyba wyłącznie jego

zasługa, że od czasu do czasu zabłądził tu jakiś niedowiarek i nie uciekał już od progu.

– Nie sprzedajemy drinków dla ciot – odpowiedziałam stanowczo. – Tylko whisky.

– To może przynajmniej margaritę? – spytał z nadzieją.

– Wróć, jak wyrosną ci jaja, albo bierz whisky.

– No dobrze… – Westchnął zrezygnowany. – A dostanę do tego chociaż lodu?

– Pewnie. Za pięć dolców.

– Pięć dolarów? – jęknął. – U konkurencji jest za darmo.

– Aaa, to przepraszam. – Zachichotałam z ironią. – W takim razie osiem.

– Ile?! – wzburzył się urażony. Popatrzył dookoła, jakby rozważał zmianę lokalu, ale ostatecznie wręczył mi pięćdziesiątkę.

Zabrałam banknot. Nalałam trunku do niewysokiej szklanki, zaledwie nieznacznie pokrywając nim zaszronione kostki, następnie postawiłam zamówienie na blacie i wróciłam do wycierania czystych kufli, by dalej udawać, że jestem cholernie zajęta.

– Ej! – zawołał. – Gdzie moja reszta?

– Jak to gdzie? W słoiku na napiwki.

– Słucham? – Zerknął z niedowierzaniem w stronę stojącego na półce pojemnika, który mu wskazałam. – W życiu bym tyle nie dał.

– Dokładnie – przytaknęłam. – Dziękuję!

Może to go nauczy, żeby zachowywać się jak mężczyzna.

– Musisz przestać okradać moich klientów – warknął Andy. Podszedł do baru, by postawić na ladzie skrzynkę jakiegoś taniego sikacza. Bezbłędnie pojawiał się znikąd, kiedy nikt go nie potrzebował, tymczasem gdy rzeczywiście jego obecność była wymagana, przebiegał niczym cień.

– A ty musisz płacić mi więcej – syknęłam tylko. Wiedziałam, że ten komentarz skutecznie utnie dalszą dyskusję. Przewiesiwszy ścierkę przez ramię, podążyłam w kierunku stolików.

Szef przyglądał mi się przez chwilę, ale, tak jak podejrzewałam, dał za wygraną i wrócił na zaplecze, mrucząc coś pod nosem z niezadowoleniem. Pracowałam u niego już przeszło trzy lata, podczas których przymykałam oko na to, że po paru drinkach stawał się trochę „zbyt przyjacielski". Nie przeszkadzało mi to, nie z takimi jak on dawałam sobie radę. Andy natomiast doskonale wiedział, że nieprędko znalazłby przyzwoite zastępstwo. Klienci za mną przepadali, a ładna buzia oraz zgrabna figura także nie szkodziły jego interesom. Nie płacił za wiele, lecz i ja nie byłam wymagająca, poza tym mogłam pracować wtedy, gdy miałam taką ochotę. Nikt nie narzucał mi z góry ustalonego grafiku. To główny powód, dla którego trzymałam się tego miejsca. Dzięki temu mogłam swobodnie zajmować się swoim „drugim etatem".

Było już sporo po północy, kiedy do baru zawitał nowy klient, a krew w moich żyłach zawrzała dziś po raz kolejny.

Mają jakiś zlot w tych okolicach czy coś?

Stanęłam tak, by mieć go w zasięgu wzroku. Nie podszedł do baru. Zajął jeden ze stolików i rozsiadł się wygodnie na krześle, uważnie obserwując pomieszczenie. Zupełnie jakby czekał na to, aż ktoś go tam obsłuży.

Złapałam za tacę, zaczęłam zbierać puste kieliszki, potem powoli się do niego przysunęłam. Zazwyczaj tego nie robiłam. Wyjątki stanowili jedynie albo bardzo przystojni mężczyźni – którzy, na nieszczęście dla mnie, nie zaglądali tu zbyt często – albo sytuacje takie jak ta, kiedy jeden z moich klientów był opętany przez demona.

– Co podać? – zapytałam uprzejmie i czekałam, czy się zorientuje, z kim ma do czynienia. Młode oraz niedoświadczone jednostki jego gatunku często nie potrafiły tego rozpoznać, ale ci, którzy kroczyli po tym świecie od wieków, wyczuwali mnie nawet z odległości dwóch, trzech jardów.

– Tylko piwo, skarbie.

Nic. Zero reakcji. Albo był debiutantem, albo trafił mi się wyjątkowo nierozgarnięty egzemplarz.

Podałam mu jego zamówienie. Nie spieszył się. Sączył powoli, zbierając palcami krople wody z powierzchni szklanki, a w drugiej ręce obracał kauczukową podkładkę. Ciekawskim spojrzeniem wodził po sali, niewątpliwie wyszukując dla siebie okazji. Ostatecznie z marnym skutkiem, bo niecałe pół godziny później wypił ostatni łyk i zaczął szykować się do wyjścia.

Odczekałam kilka sekund, po czym podążyłam za nim. Nie polowałam od przeszło dwóch tygodni. Odczuwałam ogromny brak adrenaliny oraz przyjemnego bólu mięśni, który przychodził zawsze po dobrej walce. Ta noc należała jednak do mnie.

Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam głęboki wdech. Krew zawrzała już po raz trzeci, a cichy ryk wydobył się z gardła, pobudzając każdą komórkę w moim ciele.

Nadszedł czas na polowanie!



ROZDZIAŁ 2

W powietrzu unosił się zapach deszczu i mokrej trawy. Wzięłam głęboki wdech, aby poczuć coś przyjemniejszego niż smród demonicznej siarki. Mężczyzna szedł parę kroków przede mną. Kroczył dumnie i pewnie, zupełnie jakby nie obawiał się zagrożenia, jakie mogło czyhać w ciemnościach. Domyśliłam się, że zazwyczaj to on był tym niebezpieczeństwem. Jednak tego dnia wpadł na kogoś gorszego. Niestety przytrafiłam mu się JA.

Odczekałam, aż minęliśmy tereny zabudowane, a kiedy mój „cel" skręcił w niewielki leśny zagajnik, przyspieszyłam, by stanąć z nim twarzą w twarz. Nie zwlekałam ani chwili. Odbiłam się nogami od wilgotnego podłoża i robiąc salto, znalazłam się dokładnie naprzeciw niego. Nie zauważyłam strachu w jego oczach, ale dostrzegłam, że lekko się wzdrygnął.

Aby nie tracić cennej przewagi, wyciągnęłam dłoń i obsypałam go swoją tajną bronią. Była to mieszanka mirry, szałwii, bukszpanu oraz jakichś sekretnych składników, którą od lat przyrządzał dla mnie Leo. Nie miałam szarego pojęcia, co jeszcze się w niej znajdowało, lecz skoro doskonale spełniało swoją funkcję, nie widziałam powodów, żeby się tego dowiedzieć.

Ten ziołowy shake nie był co prawda w stanie zabić demona, za to unieruchamiał go na kilka minut, czyli dokładnie na tyle, ile potrzebowałam, by zadać mu nurtujące pytania.

Pewnie, pentagram także byłby tu na miejscu, jednakże spójrzmy prawdzie w oczy: jaka piekielna kreatura zamierzała grzecznie czekać, aż skończę go rysować?

– Kurwa! – krzyknął nieznajomy, a ja uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Spieszysz się dokądś? – przemówiłam z ironią. Obserwowałam, jak próbował się wyrwać, nie wykonując przy tym nawet najmniejszego ruchu.

– Kim jesteś i czego chcesz? – warknął.

– Jestem Nocną Zmorą.

– Nocną Zmorą? – powtórzył z drwiną. – To coś jak Greenpeace?

– Jasne. A czy oni umieją tak? – Zbliżyłam się do niego o krok. Wyjęłam sztylet, po czym zaczęłam wymachiwać nim na prawo i lewo, aby dostrzegł jego złoty blask.

– Odłóż to żelastwo, bo zrobisz sobie krzywdę, skarbie.

Odłożyłam, ale nie dlatego, że on tak chciał. W momencie, w którym moja skóra zetknęła się z rękojeścią, obudził się we mnie niemal pierwotny instynkt błagający o zaspokojenie potrzeby zabijania. Mój organizm działał w ten sposób za każdym razem, kiedy w grę wchodziła piekielna stal. Tego dnia niestety nie mogłam sobie pozwolić na zbyt wczesną chwilę zapomnienia i poddanie się własnej naturze. Miałam do wykonania coś więcej niż tylko standardowe polowanie.

Schowałam broń. Spojrzałam na mężczyznę, powoli wkładając dłonie do kieszeni.

– Czego szukasz w tych okolicach? – zagadnęłam chłodno.

– Nie twój zasra… Aua! – krzyknął, rzucając mi wściekłe spojrzenie. – Zabieraj to cholerstwo ode mnie!

– Wyluzuj. – Zamachałam na wpół opróżnioną buteleczką. – To tylko odrobina święconej wody. Przecież nie zrobi ci większej krzywdy.

– Ale piecze…

Beksa!, cisnęło mi się na usta, lecz ostatecznie zachowałam tę uwagę dla siebie.

– Więc? Co tutaj robisz? – zapytałam. – Jaką diabelską intrygę czy inny przewrót planujecie tym razem?

– Nic wyszukanego – mruknął. – Garstka zaległych dusz do odebrania, trochę nowych umów do podpisania, takie tam „normalne sprawy", bym powiedział.

– Aha. Pewnie. Rozumiem. – Zerknęłam na niego z odrazą. – Przyznaj, stary krucyfiks nie przykleił ci się czasem do rączek, pomiędzy jednym z tych arcyważnych zadań a drugim?

– W sensie, że krzyż? – Zmarszczył brwi i zapytał mnie o to całkiem poważnie.

Matko… Przyjmują do tego Piekła każdego idiotę, który im się nawinie. Muszą wprowadzić jakieś kryteria przy rekrutacji, bo dosłownie szalet miejski wyprzedza ich wymaganiami.

Nie odezwałam się. Kiwnęłam jedynie głową na znak potwierdzenia.

– Ty pytasz poważnie? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. – Skoro wiesz, czym jestem, a odnoszę wrażenie, że wiesz równie dobrze jak ja, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że tego typu przedmioty nie należą do naszego typowego wyposażenia.

– Wiem, ale wątpię, bym spotkała dwa demony w tych rejonach jednego dnia przez czyste zrządzenie losu.

– Dwa? – pisnął zmieszany. – Pan nie wspominał, żeby była tu jeszcze jakaś inna robota do wykonania.

– Czekaj, że co? – Zaśmiałam się na całe gardło. – Chcesz mi powiedzieć, że sam Władca wydaje ci rozkazy? Od kiedy to On zajmuje się delegowaniem zadań?

– Od wtedy, gdy… – Zawiesił na mnie przerażony wzrok.

Cholera! A już myślałam, że to będzie aż takie proste.

Demon się wystraszył, zorientowawszy, że powiedział nieco za dużo. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to skorzystać z okazji i nieźle go przycisnąć, aby wyjawił mi prawdę o tym, co tak naprawdę się działo. On tymczasem nie zamierzał dać mi tej szansy. Zaczął się trząść i warczeć. Niestety nim zdążyłam sięgnąć do

kieszeni, by wydobyć kolejną garść magicznego proszku, jego oczy błysnęły bursztynowym blaskiem, a po mojej skórze przebiegł zimny dreszcz, zwiastujący powrót demonicznej duszy do Podziemi.

Bam! I tym oto sposobem mój wewnętrzny głód polowania ponownie pozostał niezaspokojony. Istniało bowiem kilka metod na pozbycie się demona.

Taktyka A: unicestwienie delikwenta poprzez przebicie serca wykutym w Piekle specjalnym ostrzem. Wyczuliście ironię?

Taktyka B: naszprycowanie ciała gospodarza różnorodnymi specyfikami, aż demon będzie tak słaby, że ostatecznie w męczarniach odnajdzie drogę do domu. Kuszące, aczkolwiek długotrwałe i czasochłonne. Na kiedyś.

Taktyka C: egzorcyzm, czyli odesłanie go tam, skąd wypełznął.

On natomiast wybrał coś całkowicie innego, a mianowicie największy przejaw tchórzostwa: postanowił zwiać, byleby się tylko ode mnie uwolnić.

Wypuściłam głośno powietrze z niezadowoleniem i podeszłam do bezwładnie leżącego mężczyzny. Sprawdziłam jego puls. Oddychał. Jeśli miał na tyle szczęścia, że opętanie trwało nie więcej niż parę dni, obudzi się jedynie z lekkim bólem głowy i niewiele z tego będzie pamiętał. Pomyśli, że to zwykły kac, lub wmówi sobie, że nic z tych rzeczy nie wydarzyło się naprawdę.

Widziałam już wiele takich przypadków. Przebywając w pobliżu demonów, ludzie wyczuwali swąd siarki oraz ich specyficzną energię, jednak nie odbierali tego tak intensywne jak ja. Często nie zwracali wręcz na to uwagi. Przypisywali tym zjawiskom bardziej logiczne wyjaśnienia, ponieważ nie sądzili, że oznaczało to dla nich niebezpieczeństwo. Nawet jeśli dochodziło do jakichś interakcji, zazwyczaj woleli wypierać te wspomnienia, niż przyznać przed samym sobą, że stali się świadkami zjawisk paranormalnych. Oczywiście większość wierzyła w Niebo i Piekło, lecz myślenie a mówienie o tym to dwie różne sprawy.

Potrząsnęłam nim lekko za ramiona. Nie zareagował. Najwyraźniej demon wyssał ogromne ilości jego energii i będzie potrzebował więcej niż kilku minut, aby dojść do siebie. Nic mu po mnie. W tej chwili istniała tylko jedna rzecz, jaką mogłam zrobić.

– Nieprzytomny mężczyzna w Garfield Park – wymówiłam bez emocji, po czym zawiesiłam połączenie.

* * *

– Jesteś absolutnie pewna, że złodziej nie zostawił żadnych śladów? – zapytał Gabriel i podrapał się po skroni, robiąc jedną ze swoich zaintrygowanych min.

– Stuprocentowo – zapewniłam zdecydowanie. – Tak samo jak tego, że ktoś bacznie mnie tam obserwował.

– Jasna cholera.

– Gabe, język! – upomniałam go.

– Oj tam… – Machnął ręką. – Wyspowiadam się z tego później.

Ach, nie wspomniałam? Mój przyjaciel to nie tylko światowej sławy egzorcysta, ale także proboszcz miejscowej parafii. Nie był on jednak tradycyjnym księdzem, a jego metody i temperament nieraz wpędziły go w tarapaty, zmuszając zwierzchników do częstych wycieczek z Watykanu. Gdyby nie nieoceniona wiedza oraz status eksperta w swoim fachu, jestem pewna, że już dawno oddelegowaliby go na gorsze zadupie niż obrzeża Pasadeny.

– A tak swoją drogą, po co wysłałeś mnie do tamtego klasztoru? – podpytałam. – Skąd pewność, że ta kradzież ma jakikolwiek związek z demonami? Bo tak na serio, zaginiony krzyż? Nie uważasz, że to trochę skrajne, nawet jak na nas?

– Od znajomego, dobrze? – Rzucił mi przelotne spojrzenie i powoli wypuścił powietrze.

Aha, już, bo w to uwierzę… Znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kiedy nie chciał zdradzić mi całej prawdy.

– Od jakiego znajomego, Gabe? – dociekałam podniesionym głosem.

– Dobrego – burknął. – Zawsze musisz wszystko wiedzieć? Nie możesz mi po prostu zaufać?

– Mogę, ale jeśli mam się tym zająć, musisz dać mi coś więcej. Na chwilę obecną nie widzę w tej sprawie niczego, z czym nie poradziłaby sobie zwykła policja.

– Powiem ci, jednak zanim to zrobię, obiecaj, że zachowasz spokój i nie pozwolisz, by uprzedzenia wzięły nad tobą górę.

– Gabriel! – krzyknęłam, przeczuwając, że jego odpowiedź z pewnością mi się nie spodoba. – Czy kiedykolwiek w historii świata, mówienie komuś, żeby był spokojny, odniosło taki skutek?

– Od Remiela – szepnął, uważnie obserwując moją reakcję.

– Co za podstępna łasica! – wybuchnęłam. – Sam nie może się tym zająć? A tak w ogóle, odkąd wasza dwójka stała się przyjaciółmi?!

– Może „przyjaciel" to rzeczywiście zbyt mocne słowo... – Wywrócił oczami. – Mimo to sama przyznasz, że jest świetnym fachowcem. Bada teraz poltergeista w San Diego i wróci dopiero za kilka dni. Poza tym, ile to już trwa? Nie możesz unikać go w nieskończoność.

– Kocham cię, Gabe, ale przysięgam, w tej chwili mam ochotę zrobić ci krzywdę. – Zacisnęłam palce w pięści, następnie uderzyłam dłonią w stół z taką siłą, że poukładane na nim książki posypały się na podłogę. – Ja i Remi to nie twoja sprawa. Wyraźnie prosiłam, byś trzymał się od tego z daleka.

– Właśnie dlatego nie chciałem nic mówić – oburzył się. – Zadzwonił, żeby poinformować mnie o sprawie, ponieważ wiedział, że ty nie odbierzesz od niego telefonu. Gdybyś nie była taka uparta, cały ten cyrk moglibyśmy sobie darować.

– Ach tak, więc to wszystko moja wina? – rzuciłam gniewnie.

– Oj, tego nie powiedziałem – zaprotestował. – Przecież wiesz, co miałem na myśli.

– Uch… W porządku. – Odetchnęłam ciężko, kucając, by posprzątać stworzony przez siebie bałagan. – Zajmę się tym, ale jeśli w przyszłości znów do ciebie zadzwoni, powiedz mu, żeby sam ogarniał swoje sprawy i dał mi święty spokój.

– Jak sobie chcesz. – Uniósł ręce i pośpiesznie opuścił je z rezygnacją. – Teraz coś zjedz, jesteś za chuda.

– Jestem w sam raz – odparłam stanowczo i poklepałam go po brzuchu. – Gdybym wyhodowała coś takiego, nigdy nie dogoniłabym żadnego potwora.

– To? – zapytał, masując się po kałdunie. – To jest, moja droga, oznaka dobrobytu, a dodatkowo nadaje się idealnie jako półeczka na mydło podczas kąpieli.

– Tak, tak, wmawiaj to sobie… – Stanęłam na palcach, aby dać mu całusa w policzek. Gabe wykorzystał ten moment czułości i od razu mocno mnie przytulił.

Demoniczna część mojej osobowości sprawiała, że nie byłam zbyt dobra w okazywaniu uczuć, to z kolei skutkowało tym, że miałam niewielu przyjaciół. Zazwyczaj trzymałam ludzi na dystans. Gdy tylko ktoś był dla mnie miły, automatycznie stawałam się podejrzliwa i zaledwie nielicznym udawało się zyskać moje zaufanie. Niechętnie mówiłam o sobie oraz swojej przeszłości, ponieważ nienawidziłam tego, jak się zachowywali, kiedy odkryli moje drugie oblicze. Nie mogłam znieść współczucia i litości w ich oczach, a także niedowierzania, gdy tłumaczyłam, że w moich żyłach płynie krew szatana. Gabriel jednak był inny.

Kiedy miałam niewiele ponad czternaście lat, znalazł mnie brudną i głodną na schodach swojego kościoła. Po tym, jak wyznałam mu prawdę o sobie, nie wzgardził mną. Dał mi miejsce do spania, otoczył opieką, potem nauczył wszystkiego, co dzisiaj wiedziałam. Uświadomił, że miałam do wyboru dwie opcje: poddać się i pozwolić, by diabeł przejął całkowitą kontrolę, lub walczyć, aby udowodnić sobie oraz innym, że ludzie nie byli z natury źli, a jedynie stawali się tacy, bo tak było łatwiej.

Wyznawałam tę zasadę niczym mantrę, ale Gabe nie wiedział, jak ciężko musiałam pracować, żeby uśpić własną naturę. Gdy tylko znajdowałam się w pobliżu demonów, ich diaboliczna energia wypalała na mnie piętno. Pobudzała wszystkie najgorsze instynkty. Zazwyczaj próbowałam z tym walczyć, żeby ocalić jak najwięcej niewinnych istnień, mimo wszystko czasami było to potężniejsze niż moja silna wola. Nigdy mu tego nie wyznałam. Nie chciałam, by znał tę część mojej osobowości i wstrząsała mną myśl, że już nigdy nie spojrzałby na mnie tak samo.

Nie umiałam nic na to poradzić, nienawidziłam tego w sobie do głębi, lecz zdarzały się sytuacje, w których zabijałam, by zaspokoić żądzę krwi. Nie robiłam tego często. Na ogół potrafiłam zagłuszać to nawet na wiele miesięcy, jednakże ostatecznie nie mogłam zignorować faktu, że w połowie jestem drapieżnikiem. To tak, jakby zakazać lwu polowania na dziką zwierzynę. Kim wtedy stałby się lew?

– Wygrałeś. – Westchnęłam przeciągle. – Zjem ciasteczko.

– Grzeczna dziewczynka. – Puścił mnie i niechętnie od siebie odsunął. – Bądź ostrożna – dodał po chwili zatroskanym tonem.

Pomimo iż nie łączyły nas więzy krwi, Gabriel to mój przyjaciel, rodzina oraz najbliższa namiastka ojca, jaką tylko mogłabym mieć.

– Zawsze.

* * *

Pół godziny później wróciłam do swojej kawalerki. Zdjęłam buty, rzucając je na środek pokoju; skórzaną kurtkę spotkał podobny los. Nie zawsze byłam bałaganiarą, ale zamieniłam się w nią, odkąd zamieszkałam sama. Dlatego, że mogłam.

Nie znajdowało się tutaj zbyt wiele miejsca. Jedno duże pomieszczenie, które w zeszłym roku przedzieliłam na pół, tworząc w ten sposób małą sypialnię oraz prowizoryczny salon, skromna kuchnia i łazienka. Wnętrze bezustannie było skąpane w ciemnościach.

Okna wychodziły na wąskie przejście pomiędzy budynkami, a całe słońce ginęło, zasłonięte przez sąsiedni piętrowiec. Przyzwyczaiłam się. Ostatecznie moje życie i tak należało do mroku.

Najważniejsze, że miałam gdzie spać, odpocząć po konfrontacji z demonem, składować książki czy kolekcję winylowych płyt, jak również trzymać swoje ulubione śmiercionośne zabawki. Poza tym mieszkanie stanowiło moją własność i tylko to miało jakiekolwiek znaczenie. W końcu zawsze mogło być gorzej. Zawsze mogłam nie posiadać windy…

Włączyłam telewizor, rozsiadając się wygodnie na kanapie. Przeskakiwałam leniwie po kanałach, mimo to wśród bzdurnych reality show oraz reklam karmy dla kotów nie znalazłam niczego, co zwróciłoby moją uwagę.

Dochodziła trzecia w nocy. O tej porze często nie mogłam zasnąć. Nie wierzyłam w przesądy, a twierdzenie, że w tym czasie nasilała się aktywność demonów, to jedynie wykreowane przez media wymysły. Wcale też nie miałam tego zakodowanego nigdzie głęboko w podświadomości.

Tak naprawdę doskonale wiedziałam, skąd brała się moja aktualna bezsenność, ale za cholerę nie chciałam się do tego przyznać. Następnego dnia czekała mnie wycieczka. Przejażdżka do ostatniego miejsca, w którym chciałabym być, oraz spotkanie z ostatnią osobą, z którą chciałabym rozmawiać. Jeśli jednak zamierzałam rozwiązać tę sprawę, potrzebowałam paru odpowiedzi…



ROZDZIAŁ 3

Gdy otworzyłam oczy, było już sporo po jedenastej. Zjadłam szybkie śniadanie i pojechałam do pracy, bo nie znalazłam innego sposobu, aby odciągnąć myśli od tego, co czekało na mnie wieczorem. Remiel. Minęły cztery miesiące, od kiedy ostatni raz go widziałam, oraz dwa, odkąd z nim rozmawiałam. Cholernie bałam się swojej reakcji na jego widok…

Dzień mijał nienaturalnie szybko. Odniosłam wrażenie, że wskazówki zegara pędziły tak ekspresowo, jakby miały otrzymać nagrodę za każdym razem, gdy tylko minutnik przekraczał dwunastkę. Klientów było niewielu, a Andy wziął dzień wolnego, dlatego nie musiałam udawać, że po raz kolejny wycieram czyste stoliki. Rozsiadłam się wygodnie i kładąc nogi na blacie, wertowałam wczorajszą gazetę. Rozważałam wszystkie możliwości. Nie chciałam przedwcześnie zamartwiać Gabriela tym, co powiedział demon, ale koniecznie musiałam wiedzieć, w czym rzecz. Jeśli naprawdę w Podziemiach zmieniały się zasady gry, mogłam być pewna, że niedługo zmienią się również na Ziemi.

Trasa do San Diego to niecałe dwie godziny drogi. Nie spieszyłam się – jechałam powoli i bezpiecznie, zupełnie jakbym próbowała przekonać samą siebie, że w każdej chwili mogłam jeszcze zawrócić. Ulice nie były zatłoczone, a słońce chowało się niespiesznie za horyzontem, sprawiając, że powstrzymywane do tej pory emocje dawały o sobie znać. Nie miałam pojęcia, dlaczego odczuwałam lęk, lecz nieprzyjemne uczucie w żołądku za nic nie chciało odejść. Ścisnęłam mocniej kierownicę i wzięłam kilka głębokich wdechów, by doprowadzić się do porządku.

Kiedy zaparkowałam pod domem Whaleyów, na dworze zapadał już zmrok. Muzeum zamknięto przed godziną, ale wiedziałam, że Remi i jego ekipa gdzieś się tu kręcili. Miejsce to nawiedzone było od ponad stu pięćdziesięciu lat, choć z zewnątrz wcale nie sprawiało wrażenia rezydencji rodem z horroru. Żadnych powybijanych szyb, odpadającego tynku, skrzeczących kruków czy unoszącej się nad posesją gęstej mgły – standardowych atrybutów dla tego typu klimatu, który często przedstawiano na filmach. Zwyczajny, klasyczny budynek, obleczony czerwoną cegłą, wyposażony w zdobione rynny, a nawet białą balustradę. Sielanka.

Niestety nic bardziej mylnego.

W środku można rzekomo usłyszeć krzyk, śmiechy i wesołe odgłosy dziecięcych zabaw, natomiast w powietrzu czasem czuło się zapach cygar lub lawendowych perfum dawnych właścicieli. Nie dość, że dom wybudowano na terenie, gdzie przed laty dokonywano egzekucji, zmarło w nim także paru członków mieszkającej tu niegdyś rodziny. Odwiedzający muzeum często przysięgali też, że widzieli materializujące się mgliste postacie, temperatura w pomieszczeniach miała skłonność do nagłych zmian, nie wspominając już o trzaskających okiennicach i przesuwających się meblach. Każdy naukowiec czy łowca duchów, który chciałby spróbować wyjaśnić tajemnicę tego miejsca, był tu jak najbardziej mile widziany.

Dla Remiela oznaczało to niemałą gratkę, ponieważ, jako autentyczne medium z krwi i kości, potrafił porozumiewać się z duszami zmarłych oraz wchodzić z nimi w interakcje. Nie nazwałabym go co prawda potężnym nekromantą, za którego zawsze chciał uchodzić, ani podrzędnym spirytystą, czyli określeniem, którego z kolei wręcz nienawidził, mimo to musiałam przyznać, że znał się na swojej robocie.

Wierzcie lub nie, ale jeśli ktoś mógł rozwiązać tę zagadkę, był to z pewnością on. Ostatecznie nie bez powodu miałam ustawiony jego numer na szybkim wybieraniu, w razie gdyby na horyzoncie pojawiał się jakiś paskudny duch.

Zamknęłam samochód i wzięłam ostatni głęboki wdech, następnie ruszyłam przed siebie, aby zlokalizować Remiela. Pomimo tego, czym jestem, nawiedzone domy zawsze przyprawiały mnie o dreszcze. Nigdy nie rozumiałam, po co ktoś chciałby błąkać się w nich po śmierci. W tej chwili mogłabym wymyślić przynajmniej z dziesięć ciekawszych pomysłów na spędzenie swojej wieczności.

Złapałam za klamkę. Drzwi były zamknięte. Zasłonięte okiennice również nie ułatwiały zajrzenia do środka. Zapukałam lekko w drewnianą konstrukcję, lecz kiedy nie usłyszałam ani zbliżających się kroków, ani żadnej odpowiedzi, postanowiłam obejść budynek dookoła. Zdążyłam zrobić raptem kilka kroków, gdy do moich uszu dotarł dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zastygłam na moment. Ocknęłam się dopiero na widok obcej twarzy.

– Mogę w czymś pomóc? – Chłopak wychylił głowę na zewnątrz.

– Szukam Remiela Sorrentino – rzuciłam. – Jest tutaj?

– Na górze. – Otworzył szerzej drzwi, by wpuścić mnie do środka.

Przekroczyłam próg. Uważnie rozglądając się dookoła, podążyłam w stronę schodów. Wewnątrz panował kompletny chaos. Cała brygada ganiała z kąta w kąt, niesamowicie zajęta rozkładaniem różnego rodzaju sprzętów. Dla mnie wyglądały jak zwykłe kamery, jednak skoro oni mieli siebie za fachowców, były to zapewne jakieś skomplikowane, czułe na podczerwień aparatury. Remi zazwyczaj pracował sam, lecz wiedziałam, że miał garstkę kumpli, którzy chętnie pomagali mu przy większych zleceniach.

Zaczęłam powoli wchodzić na piętro. Obejrzałam się jeszcze przez ramię, ale nikt z zebranych nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi. Być może pomyśleli, że i ja zjawiłam się tutaj do pomocy.

Drewniane schody zaskrzypiały pod naciskiem moich topornych butów, częściowo zagłuszając dobiegające z oddali odgłosy rozmów.

– …to trzeba ustawić pod ścianą… – Usłyszałam głos Remiela, po czym dostrzegłam jego umięśnione plecy. Stanęłam w sporej odległości, czekając, aż się obróci i mnie zauważy. Nie

uprzedziłam go o swoim przyjeździe, ponieważ do ostatniej chwili nie byłam pewna, czy odważę się z nim spotkać. Koniec końców stałam tu, zaledwie parę kroków od niego, a moje serce zaczynało coraz szybciej obijać się o klatkę piersiową. Zacisnęłam pięści. W tym samym momencie, w którym ja podeszłam w jego kierunku, on się odwrócił, zupełnie nieświadomy mojej obecności, i stanął naprzeciwko, wbijając we mnie orzechowe spojrzenie.

– Tessa – wymówił niemal szeptem. Nie sposób było nie wyczuć zdziwienia w jego głosie.

– Cześć – przywitałam się szybko i odchrząknęłam, by pozbyć się uciążliwej chrypki.

– Miernik pola elektromagnetycznego zaczyna odbierać jakieś sygnały. Powinniśmy zająć pozycje? – Jeden z chłopaków stanął obok nas, całkowicie ignorując moją obecność.

– Idźcie, za chwilę do was dołączę – odpowiedział Remi. Nie spuścił przy tym ze mnie wzroku nawet na sekundę. – Zostaniesz, prawda? – zapytał z entuzjazmem.

– Hmm… – Z rezerwą rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Chciałam zostać? Chyba raczej nie…

– Później będziemy mogli porozmawiać – zasugerował.

– Eee… W porządku – zgodziłam się niechętnie. Podciągnęłam rękawy kurtki, ukradkiem przełykając ślinę. – Powinnam coś zrobić? Jakoś się przygotować?

– Na początek weź to. – Podszedł bliżej i zawiesił na mojej szyi drewniany krzyżyk. – Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Myślisz, że coś naprawdę tutaj jest? – zagadnęłam nieufnie.

– Ba! Ja to wiem! – wykrzyknął wesoło. – Pytanie tylko, czy będzie chciało się ujawnić.

No dobra, mam cichą nadzieję, że nie. Wspominałam już, jak bardzo nie cierpię duchów?!

Odwzajemniłam nieśmiały uśmiech i podążyłam za Remim. W całym domu porozstawiano różnego rodzaju detektory,

mikrofony czy też sporych rozmiarów klatkę Faradaya[1] własnej roboty, a wszyscy biegali z poważnymi minami, co dla mnie wyglądało raczej śmiesznie niż profesjonalnie. Wiedziałam, że nie było w tym niczego zabawnego, oraz że zjawy istniały naprawdę, jednak nic nie mogłam poradzić na to, w jaki sposób ich postrzegałam.

Szłam za Remielem niesamowicie wąskim korytarzem. Zatrzymałam się, dopiero kiedy wszedł do skromnego pokoju naprzeciwko schodów. Znajdowało się tam wysłużone łóżko i podniszczony stolik z dwoma krzesłami, usiadłam więc na jednym z nich, by w milczeniu zaczekać na to, co będzie dalej. Remi zajął miejsce obok, potem leniwie przebiegł wzrokiem po moim ciele.

– Świetnie wyglądasz, Tessa.

– Ty też – mruknęłam.

Naprawdę świetnie wyglądał. Na swój sposób zawsze był przystojny. Nie wiedziałam, czy to nasza dłuższa rozłąka, czy po prostu zwyczajnie za nim tęskniłam, do czego za nic w świecie nie przyznałabym się głośno, ale nagle wydał mi się niesamowicie pociągający. Jakby bardziej męski? Nie mogłam wręcz oderwać oczu od jego wydatnych ust ani lekko zadartego podbródka, który, tak swoją drogą, jakoś wcześniej uznałam za mało atrakcyjny. Mimo to niespodziewanie nie dostrzegałam już niczego poza nim, gdy potarł go palcami, wyraźnie nad czymś rozmyślając, a ja poczułam piżmowy zapach jego ulubionej wody kolońskiej.

– Co tak zamilkłaś? – Roześmiał się. – Zobaczyłaś ducha?

Palant. W trzy sekundy cały czar prysnął. Na moje szczęście, bo przysięgam, że mało brakowało, abym usiadła bliżej niego.

Nie odpowiedziałam. Odwróciłam głowę i zaczęłam rozglądać się po wnętrzu, zupełnie jakbym nie chciała niczego przegapić, chociaż nie znajdowało się tu praktycznie nic poza pożółkłą tapetą czy kilkoma wyblakłymi obrazami.

---

[1] Klatka Faradaya – metalowy ekran, którego zadaniem jest ochrona przed polem elektrostatycznym.

Na początku było spokojnie. Remiel zajmował się jakimiś ważnymi sprawami, natomiast ja przez większość czasu podziwiałam własne dłonie i wymyślałam neutralne tematy do rozmów. Dopiero około jedenastej poczułam nieprzyjemny chłód. Światła pociemniały wskutek spadku napięcia, nie gasnąc całkowicie, za to pozostawiając pomieszczenia w lekkim półmroku.

Duchy.

Jeśli są przyjaźnie nastawione, może zechcą uciąć sobie z nami małą pogawędkę, wtedy będziemy mogli je zapytać, dlaczego wciąż tu tkwią. Zazwyczaj zostają, gdy mają jakieś niedokończone sprawy, odczuwają żal lub po prostu nie chcą zaakceptować faktu, że nie żyją. Niestety czasami ich powody są gorsze, bardziej makabryczne czy przerażające – wyczekują sposobności do zemsty, by odpłacić z nawiązką za zgotowany im los. Oby dziś poszło gładko.

– Zaczyna się – oświadczył Remi z podekscytowaniem, na co impulsywnie napięłam wszystkie mięśnie.

– Widzisz coś? – zapytałam lekko drżącym głosem.

– Jeszcze nie. Wcześniej słyszałem szepty, ale kiedy przemówiłem, umilkły. Jeśli dobrze to rozegramy, może uda nam się przeprowadzić zjawy na Drugą Stronę.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? – dociekałam. – Nie wiesz przecież, dokąd dokładnie trafią.

– Cóż, nie mogą zostać tutaj. Ich obecność wytwarza zbyt duże pole elektromagnetyczne, a to przyciąga kolejne zbłąkane dusze – stwierdził rzeczowo. – Jeśli nie chcemy stworzyć tu poczekalni dla upiorów, musimy pomóc im odejść. Im dłużej tutaj są, tym większe istnieje zagrożenie, że zamienią się w mściwe duchy. Za trzydzieści, czterdzieści lat nawet samo wejście na posesję może oznaczać niebezpieczeństwo.

Wyszliśmy na korytarz. Powolnymi krokami zaczęliśmy krążyć dookoła, zaglądając do każdego z pokoi. Było to dość żmudne, czasochłonne i żenujące. Ostatecznie powstrzymałam się od

komentarza. Śmiertelnie poważne miny moich towarzyszy sugerowały, że gdybym powiedziała choć słowo, oskarżyliby mnie zapewne o zrujnowanie wielogodzinnych przygotowywań.

Na górze nie napotkaliśmy na nic podejrzanego. Zeszliśmy po schodach, a jak tylko znaleźliśmy się na dole, ulokowane pod ścianą pianino wydało serię głośnych dźwięków. Podskoczyłam. Nic nie mogłam poradzić na to, że potrzebowałam naprawdę niewiele, aby wpaść w histerię, gdy chodziło o duchy.

– Nie panikuj, bo je wystraszysz – szepnął Remi.

Mimowolnie przysunęłam się bliżej niego. Temperatura spadała coraz szybciej. Kiedy wypuszczałam powietrze, wokół moich ust powstawał nieduży obłok pary. Wzięłam głęboki wdech i próbowałam to ignorować, wciąż zadając sobie pytanie, po jaką cholerę dałam się wciągnąć w tę całą idiotyczną zabawę z łapaniem gości z Zaświatów?!

– Witajcie – zaczął. – Mam na imię Remiel i chcę wam pomóc.

Coś stuknęło. Obróciłam się na prawo w chwili, w której spadł stojący na kominku świecznik, pękając na parenaście części. Zadrżałam. Wydałam z siebie cichy pisk, na co wszyscy obdarzyli mnie piorunującymi spojrzeniami.

– Nie obawiajcie się, nie zrobimy wam krzywdy – mówił Remi.

Podążałam za nim. Adrenalina sprawiła, że serce uderzało z taką mocą, jakbym właśnie ukończyła olimpiadę. Absolutnie nie było w tym niczego przyjemnego. Nie miało nic wspólnego z podnieceniem, jakie odczuwałam podczas polowania. Nienawidziłam niepewności oraz lęku, które ogarnęły teraz mój organizm. W momencie, w którym dotarł do mnie jęk i zawodzenie, nie wytrzymałam – musiałam stamtąd uciec.

– Nie mogę tu zostać. – Dobiegłam do drzwi. Kilkukrotnie przekręciłam klucz w zamku. Szarpnęłam nerwowo za klamkę. Ani drgnęła, skurkowana. – Otwórzcie to!

– Zachowaj spokój, bo je rozwścieczysz – warknął Remi, ale nie zwróciłam na niego najmniejszej uwagi. Byłam zbyt zajęta walką z mosiężnym uchwytem. Brakowało mi powietrza!

Nie umiałam się wydostać. Z bezsilności stanęłam plecami do wyjścia. Dopiero wtedy zauważyłam, że w pomieszczeniu szalał wiatr. Żyrandol kołysał się we wszystkie strony, firany falowały, niewielkie figurki i bibeloty spadały z mebli.

Wyostrzone zmysły szalały, pracując na najwyższych obrotach. Czułam, że jeśli szybko czegoś nie wymyślę, piekielna kreatura zamieszkująca moje ciało postanowi przejąć kontrolę. Nie chciałam tego. Doskoczyłam do okna, by w nim odnaleźć dla siebie ratunek. Jedyne, co osiągnęłam, to przerażenie na widok swojego odbicia w szkle. Sama wyglądałam jak zjawa. Chorobliwie blada cera i spierzchnięte wargi kontrastowały z coraz intensywniej błyszczącymi miodem tęczówkami. Zacisnęłam zęby, byle tylko nie pozwolić sobie na słabość.

– Opanuj się, wtedy przestaną! – krzyknął Remi.

Może bym go nawet posłuchała, gdyby niespodziewanie coś ciężkiego nie uderzyło mnie w głowę. Upadłam na podłogę. Próbowałam wstać, lecz jakaś nieznana siła sprawiła, że nie mogłam się poruszyć. Czułam dosłownie, jakbym skamieniała. Nie zdołałam wydusić ani słowa. Zamknęłam oczy i starałam się skoncentrować na oddychaniu.

Nie wiedziałam, jak długo to trwało, ale gdy odzyskałam świadomość, nic z tych rzeczy nie wydawało się realne. Nie potrafiłam rozpoznać miejsca, w którym przebywałam. Leżałam na materacu w jasnym pomieszczeniu, a kiedy podniosłam się na łokciu i wyjrzałam przez okno, odkryłam, że był środek dnia.

– Napędziłaś mi niezłego stracha, Tessie.

– Nie lubię tego zdrobnienia – syknęłam, rozglądając się, by zlokalizować Remiela. – Co to było, do cholery?

– Duch niższego poziomu. Paskudny egzemplarz. Wyczuł demoniczną energię i postanowił zrobić sobie małą wycieczkę po

twoim ciele. Panika jeszcze bardziej go nakręciła – wyjaśnił z rozbawieniem. – To była dla niego nie lada atrakcja.

– Zaśmiej się jeszcze raz, a skopię ci tyłek – sarknęłam, zauważając Remiela opartego o framugę. Właśnie zdałam sobie sprawę, że znajdowaliśmy się w jego przyczepie.

– Wybacz, mój błąd. – Spoważniał momentalnie. – Wiedziałem, jak ich nie lubisz. Nie powinienem był prosić, żebyś została.

– W porządku. W ogóle nie jestem zaskoczona – stwierdziłam szorstko. – Znam cię przecież nie od dziś.

– Tessie…

– Przestań – przerwałam mu. Wyprostowałam plecy, opierając się o ścianę kampera. Nie miałam zamiaru wykłócać się na leżąco. – Nie przyjechałam tu rozmawiać o nas. Wyjaśnij mi, co jest grane z tą kradzieżą, i wracam do Pasadeny. Zmarnowałam na ciebie już wystarczającą ilość czasu.

– Jak zwykle – prychnął. Przewrócił oczami, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Wziął głęboki wdech i pokręcił głową. Próbował mi tym dać do zrozumienia, że męczyło go moje zachowanie. Zawsze tak robił. Wszystko musiało być po jego myśli albo wcale. Nie znosił, gdy milczałam lub podejmowałam decyzje, nie konsultując z nim każdego aspektu swojego życia. Prawdopodobnie właśnie przez to nam nie wyszło. Oboje chcieliśmy rządzić.

– O co ci chodzi? – Spojrzałam na niego z wyrzutem. Przeczesałam skołtunione włosy dłonią, potem porozciągałam mięśnie szyi, cały czas czując na sobie jego uważny wzrok.

– O to, że ty nigdy nie chcesz rozmawiać – podniósł głos. – Uciekasz od problemów, zamiast je rozwiązywać. Nie da się po prostu pstryknąć palcami i sprawić, żeby zniknęły.

– Wiedziałeś, jaka jestem, kiedy postanowiłeś się ze mną związać, więc pretensje możesz mieć wyłącznie do siebie – podsumowałam lekceważącym tonem.

Jak długo zamierzaliśmy jeszcze drążyć tę samą kwestię? Do niczego go przecież nie zmuszałam. To on miał oczekiwania, nie

ja. No bądźmy poważni… Odrobina słodkich słów i wygibasów w pościeli nie zamieni mnie w kogoś innego. Nagle nie stanę się ideałem. Nie zapomnę o przyzwyczajeniach. Jeśli naprawdę na to liczył, chyba zgłupiał!

– Fakt, ale nie sądziłem, że to będzie aż takie trudne…

– Zrobiłam błąd, przyjeżdżając tutaj. – Sięgnęłam po buty i zaczęłam wkładać je w pośpiechu. Nie miałam nastroju na wykład o tym, co mu we mnie nie pasowało.

– Zaczekaj. – Wypuścił powietrze, podchodząc w moją stronę. – Duchy rozmawiają. Nie wiem, w czym dokładnie jest rzecz, ale są przerażone, a to nigdy nie wróży niczego dobrego. Coś wydarzyło się w Podziemiach. Coś, co zmusiło samego Władcę do działania. One to czują. Zapewniam cię, że to nie żadna błaha sprawa.

– Możesz nawiązać z nimi kontakt i wypytać, co wiedzą? – Oparłam ręce na kolanach. Potrzebowałam czegokolwiek. Choćby najmniejszej wskazówki, której mogłabym się uczepić, bo naprawdę brakowało mi pomysłów na logiczne połączenie tych wszystkich nic nieznaczących szczegółów.

– Próbowałem, ale za bardzo się boją – wytłumaczył, pocierając skroń palcami. – Uciekają za każdym razem, kiedy tylko zacznę ten temat.

– Więc wytłumacz mi chociaż, co ma z tym wspólnego jakiś stary krucyfiks? – dociekałam z lekką irytacją. – Dlaczego miałby posiadać jakąkolwiek wartość dla demonów?

– Nie mam pojęcia – oświadczył. – Kilkukrotnie podsłuchałem, jak szeptały między sobą o tamtym klasztorze, a gdy się dowiedziałem, że coś z niego skradziono, zadzwoniłem do Gabriela. Jedno jest pewne: znajdziesz krzyż, znajdziesz odpowiedzi.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego skonsternowana. To, co mówił, zdawało się niedorzeczne. Najchętniej dałabym sobie z tym spokój, lecz niepokoił mnie fakt, że ostatni demon, którego spotkałam, ewidentnie usiłował coś przede mną zataić.

– W porządku. Załatwię to. – Wstałam, zarzuciłam na siebie skórzaną kurtkę, następnie skierowałam się do wyjścia. Kiedy już prawie łapałam za klamkę, Remi zablokował mi drogę.

– Uważaj na siebie, Tessie. – Położył dłoń na moim policzku, głaszcząc go delikatnie. – Jak tylko tu skończę, to dołączę do ciebie. Ta sprawa może być bardziej niebezpieczna, niż przypuszczamy.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – burknęłam. Sięgnęłam do twarzy, by strzepnąć jego dłoń, ale mnie powstrzymał. Nachylił się nade mną i namiętnie pocałował.

Poczułam bolesne ukłucie pożądania niemalże w każdym skrawku ciała. Bliskość oraz dotyk Remiego sprawiały, że całkowicie traciłam trzeźwość umysłu. Zamiast go odepchnąć, wtuliłam się w jego ramiona. Oddałam pocałunek, wplatając palce w krótkie, czarne włosy.

Wiedziałam, że popełniam błąd, ponieważ dla niego oznaczało to tylko jedno. Podniósł mnie, by posadzić na stole. Zrobił sobie miejsce pomiędzy moimi nogami i przyciągnął bliżej siebie. Zaczął obsypywać zachłannymi pocałunkami moje policzki, szyję, dekolt… Dłonie Remiela błądziły po całym ciele.

O Boże! Jak bardzo za tym tęskniłam!

Za jego muskularną klatką piersiową, która wyglądała, jakby spędzał całe dnie na siłowni, choć wiedziałam, że nie chadzał tam wcale. Barwą głosu, zmieniającą się na głębszą i cieplejszą za każdym razem, kiedy szeptał mi do ucha nieprzyzwoite słowa, jak gdyby miał wystudiowane do perfekcji, bym nie mogła przy nim myśleć racjonalnie. Szczupłymi biodrami, do których moje ręce pasowały tak idealnie, że gdy obejmowałam go w pasie, odnosiłam wrażenie, że były wprost stworzone do tego, aby raz za nie złapać i już nigdy nie wypuścić.

Mój puls pędził jak szalony. Z trudem łapałam kolejne wdechy. Kilkudniowy zarost drażnił podbródek, a smukłe palce wędrowały wzdłuż kręgosłupa, przyprawiając mnie o przyjemne

dreszcze, aż marzyłam już jedynie o tym, by zedrzeć z Remiego koszulę i przytulić się do nagiej skóry.

– Nie… mogę… – wydyszałam. Popchnęłam go, po czym wybiegłam na zewnątrz.

Uciekłam.



ROZDZIAŁ 4

Musiałam doprowadzić się do porządku. W stanie, w jakim aktualnie się znajdowałam, nie rozpoznałabym demona, nawet gdybym na niego nadepnęła. Miałam zadanie do wykonania, więc było ono w tym momencie moim priorytetem, ale żeby zrobić je jak należy, potrzebowałam czegoś więcej niż garść mistycznego proszku czy sztylet z piekielnej stali. Te dwie rzeczy nadawały się idealnie, jeśli w grę wchodziło polowanie, jednak gdy zachodziła potrzeba zbierania informacji, cóż… Musiałam uzbroić się w coś bardziej… wyszukanego.

Było wczesne popołudnie, kiedy zaparkowałam przed sklepo-lombardoksięgarnią mojego znajomego. Sprzedawano tu nie tylko różnego rodzaju woluminy czy sprzęty elektroniczne, lecz także broń oraz kuglarskie przedmioty „spod lady".

Pchnęłam drzwi z rozmachem i tym samym zaanonsowałam swoją obecność irytującym odgłosem niewielkiego dzwoneczka, który przytwierdzony był do framugi. Ruszyłam do przodu, a jak tylko zbliżyłam się do kontuaru, z zaplecza wyskoczył leciwy mężczyzna.

– Bry – wymamrotał.

– Dzień dobry, zastałam Leonarda? – zagadnęłam, ukradkiem omiatając wzrokiem pomieszczenie.

– Wyjechał.

Cóż, tego się nie spodziewałam.

– Dokąd? – zapytałam zdziwiona.

– W interesach.

– Daleko? – dociekałam, zaglądając przez jego ramię. Chciałam się upewnić, że mnie nie okłamywał. Leo często udawał, że go nie było, podczas gdy tak naprawdę siedział z tyłu lokalu i grzebał przy jakichś nowych mieszankach. Czasem przepadał na wiele godzin, innym razem na całe dnie. Ciężko złapać z nim wtedy kontakt, bo zakopany pod stertą książek, ziół oraz różnorodnych wywarów, zapominał wręcz o jedzeniu, piciu czy nawet śnie, nie wspominając już o umówionych spotkaniach.

– Można tak powiedzieć – rzucił krótko.

– A kiedy wróci?

– Jak skończy – udzielił mi kolejnej wymijającej odpowiedzi.

– To znaczy?

– Słuchaj, potrzebujesz czegoś, czy tak sobie wpadłaś na pogawędkę? – bąknął, a ton jego wypowiedzi ewidentnie świadczył o tym, że istniało tysiąc miejsc, w których wolałby teraz być.

– Tak. Potrzebuję… – ściszyłam głos – …zabezpieczenia.

– Cóż, kondomy się skończyły, skarbie. Spróbuj nie rozkładać nóg.

Zacisnęłam palce w pięści. Warknęłam cicho, aby tęczówki moich oczu na parę sekund zaiskrzyły szafranowym blaskiem. Ta barwa była daleka od bursztynowego spojrzenia demonów, ale wystarczyła, by zrobić wrażenie. Mężczyzna się wzdrygnął i wbił we mnie zlękniony wzrok.

– Myślałam o czymś bardziej… przydatnym – wysyczałam.

– Jasna sprawa! Mamy desert eagle o kalibrze magnum czterdzieści cztery, trzydziestkę ósemkę colta pythona w wersji special, dziewięciomilimetrową berettę z dwurzędowym magazynkiem o pojemności piętnastu naboi… – przerwał na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. – A jeśli interesuje cię jakiś remington czy uzi, to też można zaaranżować.

– Nie jestem generałem żadnej małej armii. – Zaśmiałam się sarkastycznie. – Potrzebuję czegoś, co pomoże mi utrzymać demona

w ryzach, kiedy będę z nim polemizować. Coś mocniejszego niż mirra i bukszpan, których zazwyczaj używam. Rozumiesz, co mam na myśli? – Oparłam łokieć o ladę. – Leo zawsze trzyma na zapleczu jakieś wynalazki, jednak z twojej miny wnioskuję, że nie masz bladego pojęcia, o czym mówię…

– Nie, nie. Wiem dokładnie, czego ci trzeba. – Zniknął za obdrapanymi drzwiami. Dosłyszałam, jak tłukł się tam w pośpiechu, przeglądając zapewne co bardziej użyteczne produkty, aż wreszcie wrócił po kilku minutach, niosąc w rękach przeróżne słoiki i pudełeczka.

– Oliwa z izraelskiego dzikiego krzewu. Należy zrobić z niej okrąg, by następnie go podpalić, gdy nieszczęśnik znajdzie się w środku. – Położył pierwszy z przedmiotów na blacie. – Proch turkawek. Gołębie domowe też zdają egzamin, ale są znacznie słabsze. Wystarczy obsypać nim demona. Gwarantuję, że nie drgnie przez minimum kwadrans, natomiast jeśli uda ci się rozsypać go dookoła niego, będzie tak tkwił, dopóki nie przerwiesz okręgu – wyjaśnił, obracając w dłoni płócienny woreczek.

– Ostatnie i najskuteczniejsze, a mianowicie popiół ze Świętego Drzewa Palo Santo, zwane także Boskim Kadzidłem. – Wyciągnął kolejną sakiewkę. – Raptem szczypta tego cuda sparaliżuje ofiarę na amen. Nie ruszy się aż do odprawienia egzorcyzmu i jest to jedyny sposób na zniwelowanie jego działania. Demon nie zdoła sam odnaleźć drogi do domu, choćby bardzo tego chciał, zatem nigdzie ci nie czmychnie, zanim ty tak nie zdecydujesz. To potężna broń. Trzeba używać jej z rozwagą, ponieważ nie istnieje nic, co mogłoby zdjąć urok. Nie posługuj się tym, jeżeli nie masz zamiaru odsyłać demonicznej duszy do Podziemi. – Zamilkł na moment, mierząc mnie badawczym wzrokiem. – To wszystko jest bezużyteczne w starciu z ludźmi, ale nigdy nie testowałem ich na kimś twojego pokroju. Radzę zachować ostrożność, jeśli nie chcesz przypadkiem sama obezwładnić się przed przeciwnikiem.

– Możesz uznać mnie za ostrzeżoną – wycedziłam przez zęby.

Dobrze wiedziałam, że żadna z tych rzeczy nie mogła zrobić mi krzywdy, lecz nie czułam potrzeby, aby dzielić się z nim tymi informacjami. Demon stanowił nieodłączną część mnie. Nie byłam przez niego nawiedzana, dlatego nie bardzo istniała możliwość, żeby go zniszczyć. Nie można wykonać na nim egzorcyzmu ani wysłać do Podziemi. On po prostu tam był, a ja, nawet jeśli ogromnie tego pragnęłam, nie potrafiłam nic na to poradzić.

– Zapakuj wszystkiego po trochu – dodałam po chwili. – Wezmę jeszcze zestaw tych shurikenów[2]. Tak na wszelki wypadek.

Zapłaciłam należną kwotę i zabrałam zakupy. Wyszłam na zewnątrz, z zadowoleniem podziwiając nową zdobycz. Kiedy zobaczyłam japońską broń, nie mogłam się powstrzymać. Od zawsze chciałam mieć podobną, choć Gabe twierdził, że komicznie bym z nią wyglądała. Co on tam wie.

* * *

Minęły aż dwa dni, zanim udało mi się trafić na ślad demona. Kobieta, którą opętał, została tego ranka uznana za zaginioną, co oznaczało, że upłynęło przynajmniej czterdzieści osiem godzin, odkąd zamieszkiwał jej ciało.

Wybrał sobie idealnego gospodarza. Była to bowiem niesamowicie piękna i elegancka dziewczyna, zatem jego szanse na powodzenie z automatu wzrastały parokrotnie. Ładne opakowanie zawsze przyciągało uwagę. Wiadomo to nie od wczoraj.

Siedziałam w knajpie i przyglądałam się dyskretnie, podczas gdy ona próbowała nakłonić jakiegoś pechowca do zawarcia umowy. Mój stolik stał dość daleko od nich, ale z tego, co udało mi się podsłuchać, facet marzył chyba o zostaniu najwybitniejszym rozgrywającym w historii futbolu.

---

[2] Shuriken – broń miotana posiadająca od trzech do dziesięciu ostrzy, głównie używana przez wojowników ninja.

Powodzenia z tym, siostro, prychnęłam pod nosem. Zważywszy na to, że mężczyzna wyglądał na otyłego, wyłysiałego i najlepsze lata miał już ewidentnie za sobą, musiałaby liczyć na cud.

Do podpisania cyrografu z diabłem nie nadawał się każdy. Gdyby to było takie proste, Ziemia od dawna należałaby do Podziemi. Demony mogły sporo zaoferować. Willa z basenem? Proszę bardzo! Odwzajemniona miłość? Żaden problem! Zdrowie? Ależ oczywiście! Schody pojawiały się dopiero wtedy, kiedy żądali czegoś bardziej wyrafinowanego. Spójrzmy prawdzie w oczy: nie istniała we wszechświecie taka siła, która zdołałaby cofnąć czas, nauczyć człowieka latać, oddychać bez sprzętu pod wodą czy umieścić go w dwóch miejscach jednocześnie.

Kobieta nie od razu dała za wygraną. Próbowała swoich sztuczek na wiele sposobów, niestety gość okazał się nieugięty. Minął jeszcze dobry kwadrans, nim zrozumiała, że jej towarzysz to przegrana sprawa. Zrobiła szybką rundkę po pomieszczeniu, ale na szczęście dla mnie było już sporo po północy, a lokal świecił pustką, więc nie mogła zaczepić nikogo więcej. Dopiłam drinka praktycznie jednym łykiem i niespiesznie ruszyłam za nią. Nie chciałam, by zbyt wcześnie odkryła, z kim ma do czynienia.

Okrążyła parking, po czym skierowała się w stronę dzielnicy magazynowej, żywiłam natomiast głęboką nadzieję, że obrała inny cel podróży. Miejsce to wprost naszpikowano kamerami i, jeśli miałabym być szczera, określiłabym je mianem najbezpieczniejszego rejonu w całej Pasadenie. Wynajęcie jednej z tych blaszanych kwater kosztowało niemałe pieniądze, zatem nic dziwnego, że właściciel dbał o dobrą reputację.

Odetchnęłam z ulgą, gdy maszerowała dalej, ponieważ wiedziałam, że nie znajdowało się tam nic więcej poza gromadą drzew oraz wejściem na szlak gór San Gabriel. Naprawdę nie mogłam zrozumieć, co było nie tak z tymi demonami i ich ciągłym eksplorowaniem przyrody. Ostatecznie nie zamierzałam narzekać. W końcu działało to jak najbardziej na moją korzyść.

Rozejrzałam się uważnie, żeby sprawdzić, czy oprócz nas nie było tu nikogo więcej. Nie chciałabym znów trafić na jedną z tych witryn w internecie, na której każdy reżyser-amator mógł umieszczać swoje filmy. Tego jednego razu panowała noc i kamera nie złapała dobrego ujęcia mojej twarzy, więc szybko o tym zapomniano, ale od tamtego czasu minęło już wiele miesięcy. Technologia wciąż się rozwijała. Następnym razem mogłam nie mieć tyle szczęścia. Życzę powodzenia w tłumaczeniu tego komukolwiek…

Pusto.

Przyspieszyłam, a kiedy byłam raptem kilka kroków za kobietą, ta nagle się odwróciła, wydając z siebie głośny ryk. Podniosła nogę, lecz jak tylko spróbowała zaatakować, wąska spódnica skutecznie jej w tym przeszkodziła. Popatrzyła na mnie zrezygnowanym wzrokiem, za to ja uśmiechnęłam się z satysfakcją. Obsypałam ją najnowszym nabytkiem, tymczasem ona wykrzykiwała na całe gardło wszystkie znane przekleństwa.

Obeszłam ją dookoła, formując okrąg, i podpaliłam go, gdy znalazłam się ponownie naprzeciwko niej.

– Jestem Mrocznym Żniwiarzem – zakomunikowałam z triumfalną miną.

– Wiem, kim jesteś, wywłoko – zaryczała. – Mamy już przyszykowane dla ciebie specjalne miejsce w Piekle. Jesteś taka jak my, a polujesz na nas, jakbyś była kimś lepszym. Jesteś niczym więcej jak abominacją. Obrzydliwą zdrajczynią! Wstrętną uzurpatorką!

– W twoich ustach te słowa brzmią niemal jak komplement – oznajmiłam z rozbawieniem.

– Zimna suką bez serca! – wyrzucała z siebie kolejne obelgi.

– Owszem, i wiesz co? Mam nawet wizytówkę. – Zachichotałam.

– Ty… ty… ty…

– Dobra, długo tu jeszcze ten łańcuszek idzie? – przerwałam jej. – Bo my tu gadu-gadu, a świt tuż-tuż.

– Czego ode mnie chcesz, lafiryndo?

– Przestań, na serio – powiedziałam, przykładając dłoń w okolicy serca. – Inaczej za chwilę się zarumienię.

– Łajza!

– Okej, wiesz co? Po chwili namysłu stwierdziłam, że w sumie do niczego mi się nie przydasz – oświadczyłam spokojnie i wyciągnęłam złoty sztylet z wewnętrznej kieszeni kurtki. Tak jak podejrzewałam, na widok piekielnego ostrza otworzyła wygadane usta na całą szerokość. Wiedziała, co to dla niej oznaczało.

Rychły koniec.

– Ej, ostrożnie z tym – pisnęła. – Bo jeszcze się skaleczysz.

Jakież te demony kochane. Wszystkie odczuwają strach, że mogłabym niechcący doznać uszczerbku na zdrowiu. Iście urocze.

– Nie przejmuj się mną. – Machnęłam ręką. – Martw się lepiej o siebie.

– Szmata – wybąkała pod nosem, zaciskając zęby z irytacji.

– Doprawdy, zaczynasz mnie wkurwiać. – Obróciłam broń w palcach. – Albo będziesz współpracować, albo nie doczekasz poranka – zagroziłam, na co ona jedynie przewróciła oczami. – Wyjaśnij mi, po jaką cholerę zwinęliście stary krzyż z miejscowego klasztoru?

– Krzyż? – powtórzyła. – Nic nie wiem o żadnym krzyżu.

– A już miałam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia… – Pokręciłam głową z dezaprobatą, robiąc stanowczy krok w jej stronę.

– Nie! – krzyknęła. – Ja naprawdę nie miałam z tym nic wspólnego. Jestem tylko marnym demonem pierwszej kategorii. Zbieram dusze, podpisuję pakty, czasem wyślą mnie na jakieś rozpoznanie czy inwigilację celu. Nic więcej. Nie bądź głupia!

Cholera… Choć przedstawiciele Podziemi częściej kłamali, niż mówili prawdę, wiedziałam, że tym razem mnie nie oszukiwała.

Kiedy postanowiłam wykorzystać swoją naturę i zamiast użalać się nad złym losem, spróbować spożytkować ją do walki z demonami, już na samym początku zrozumiałam, że nie wszystkie były takie same. Różniły się przede wszystkim siłą oraz zdolnościami.

Potrafiłam to rozpoznać po intensywności wydzielanej przez nie nadnaturalnej energii, a Gabe mi wyjaśnił, że istniało wiele rodzajów demonów, podzielonych na dwie klasy: niską i wysoką. Wśród nich można wyróżnić tych powołanych na mocy paktów oraz tych, którzy trafili do Podziemi przez uczynki za życia. Demony niskiej klasy, czyli takie jak ona, dzieliły się na trzy kategorie.

Pierwszą, a mianowicie nowo stworzone jednostki, pieszczotliwie nazywane przeze mnie „debiutantami", ponieważ często zachowywały się jak rozkapryszone nastolatki. Niewiele wiedziały o prawach rządzących Podziemiami i były najgorszym źródłem informacji, ale próbowały uchodzić za wszechwiedzących, chełpiąc się swoją demoniczną naturą. Ci nie stanowili dla mnie praktycznie żadnego zagrożenia, dlatego że zazwyczaj znacznie przewyższałam ich umiejętnościami.

Drugą, gdzie trafiali wcześniej wspomniani szczęśliwcy, którzy zasłużyli sobie na miejsce w Piekle już za życia na Ziemi, oraz bardziej doświadczeni, kroczący pośród ciemności od dziesiątek lat, a także trzecią, czyli kilkusetletnie demony. Ci ostatni byli dosyć potężni i niejednokrotnie sprawiali mi wiele problemów. Wymagali silniejszego egzorcyzmu, dodatkowo przez swój staż zdążyli opanować ludzką psychikę niemal do perfekcji, często uprzedzając moje ruchy, jeszcze zanim zdążyłam je wykonać.

Wspólną cechą ich wszystkich natomiast było to, że opuszczali Podziemia głównie nocami. Czerpali energię z mroku, a za dnia stawali się słabi i zdezorientowani. Oznaczali wtedy dla mnie łatwy cel, jednakże na takie okazje nie trafiałam zbyt często. To nie tak, że światło słoneczne je przerażało czy raniło, no może jedynie te początkujące były na to wrażliwe. Po prostu napotykali większe trudności z okiełznaniem opętanych przez siebie ludzi. Mieli problem z zagłuszeniem ich osobowości, przez co tracili przewagę, bo musieli bezustannie z tym walczyć, zamiast skupiać się na… hmm… ważniejszych celach.

– A co mi powiesz o swoim Mistrzu? – drążyłam dalej. – Słyszałam, że ostatnio jest nad wyraz aktywny.

– To prawda – przytaknęła z nadmiernym entuzjazmem. – Coś się dzieje. Demony szepczą między sobą, że idą zmiany. Duże zmiany! Że niedługo przestaniemy czaić się w ciemnościach.

– Co to znaczy? – zapytałam zaintrygowana. Czy to możliwe, żeby demony odkryły sposób, jak swobodnie kroczyć za dnia?

– Nie wiem. – Pokręciła głową. – Nikt nam nic nie mówi.

– Kłamiesz – syknęłam, podchodząc bliżej, wtedy się cofnęła.

Szlag! Przez jej niewyparzoną gębę minął czas działania proszku. Sięgnęłam do kieszeni, ale była pusta. Zmarnowałam na nią cały zapas, tymczasem reszta spoczywała w moim plecaku, przynajmniej parenaście kroków dalej. Spojrzałam na swój pakunek, potem z powrotem na kobietę. Na jej twarzy zagościł chytry uśmieszek.

– Co teraz zrobisz, łowco? – zadrwiła.

– Zaraz sama zobaczysz – burknęłam. Obróciłam się do niej plecami, by podejść w kierunku zaopatrzenia. Nie zauważyłam niestety, że kiedy byłam zajęta dyskusją, moja stopa kopnęła piach, przerywając tym samym płonący pierścień.

Demon zaryczał złowieszczo i rzucił się w moją stronę. Przewrócił mnie na ziemię, wybijając mi przy tym sztylet z dłoni. Uderzyłam głową o twarde podłoże, a puginał wylądował kilka jardów od nas. Nie było szans, żebym mogła go dosięgnąć. Musiałam radzić sobie z tym, co miałam.

– Jakieś ostatnie słowo, ździro? – Zarechotała przeciwniczka. Rozerwała materiał sukienki, by usiąść na mnie okrakiem.

– Tak – sarknęłam. – Przestań wreszcie pieprzyć!

Korzystając z faktu, że była kobietą, wyciągnęłam rękę i szarpnęłam za jej długie włosy. W odpowiedzi uderzyła mnie w twarz, a ja wolną dłonią sięgnęłam po garść piachu. Sypnęłam jej nim w oczy, chcąc zdezorientować ją na moment, aby przy odrobinie szczęścia zdobyć wystarczającą przewagę. Nic z tego. Zaczęłam wierzgać

nogami. Próbowałam się spod niej uwolnić, by następnie dobiec do broni. Ona jednak była silniejsza, niż przypuszczałam. Zaśmiała się i wbiła długie paznokcie w moje udo, bo najwyraźniej kobiecy instynkt przejął nad nią kontrolę. Wrzasnęłam. To zabolało. W rewanżu walnęłam łokciem w jej brzuch, ale zamiast okrzyku cierpienia, napotkałam tylko zszokowane spojrzenie. Poluźniła uścisk. Wzięła serię łapczywych wdechów, po czym opadła na mnie jak długa.

Co to miało być, do cholery? Jakiś nieznany mi dotąd rodzaj samobójstwa?

Przetoczyłam ciało na bok. Z niedowierzaniem zauważyłam wystający z pleców rywalki złoty sztylet. Mój sztylet. Choć przypisałabym mu wiele genialnych właściwości, opcja bumerangu ani kija samobija z pewnością nie zaliczała się do żadnej z nich. Ewidentnie ktoś mnie wyręczył.

Szybko odbiłam się stopami od ziemi, by stanąć twardo na nogach. Przybrałam obronną postawę, wyszukując wzrokiem intruza. Dostrzegłam go dopiero po dłuższej chwili, gdy powolnym krokiem wyłonił się spośród gęsto rosnących drzew.

Naprzeciwko mnie stanął nieznajomy mężczyzna. Swobodny, zadowolony, totalnie rozluźniony. Schował dłonie do kieszeni spodni, podchodząc odrobinę bliżej, ale nie na tyle, aby całkiem zlikwidować dzielący nas dystans.

Co tu robi? Czego chce?

– Kim jesteś? – zapytałam groźnie.

– Przyjacielem – mruknął. Wyczułam rozbawienie w jego głosie. Wyraźnie zarysowana, szeroka szczęka drgnęła lekko, gdy uniósł kącik ust, by wygiąć wargi w nikłym uśmiechu.

Wokół nas panowała ciemność, lecz wyraźnie dostrzegłam, że gość był wysoki, silny i dobrze zbudowany, co zapewne dodawało mu pewności siebie. Napięte, zbite mięśnie nawet ślepy by zauważył, tymczasem na mnie nie zrobiły wrażenia. Zwyczajny facet, jakich Ameryka posiadała na pęczki. Moją uwagę przyciągnęła za to twarz. Biła od niej zuchwałość pomieszana z odrobiną

brawury. Spojrzałam mężczyźnie w oczy, ale nie potrafiłam niczego z nich wyczytać.

– Nie szukam przyjaciół – bąknęłam, otrzepując ubranie.

– Nie powiedziałem, że twoim – prychnął pod nosem i obrócił się do mnie plecami.

– Dokąd idziesz? – zawołałam.

– Do domu. Jest późno. Powinnaś zrobić to samo.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki mi nie wyjaśnisz, co to miało znaczyć – warknęłam na niego.

– Uratowałem ci życie. – Leniwie machnął ręką. – Zwykłe „dziękuję" wystarczy.

– Nie będę ci za nic dziękować – oburzyłam się, krzyżując ręce na piersi. – Poradziłabym sobie bez ciebie.

– Skoro tak twierdzisz. – Zrobił kolejnych kilka kroków.

– Powiedziałam: STÓJ!

Nie posłuchał. Zaczął oddalać się coraz szybciej.

– Czekaj! – Chwyciłam za plecak i zebrałam swoje rzeczy. Podbiegłam do ciała kobiety, aby odzyskać sztylet, a kiedy się obróciłam, po mężczyźnie nie było żadnego śladu.

– Jesteś tu jeszcze?! – krzyknęłam z nadzieją, ale odpowiedziało mi wyłącznie echo moich słów.

Westchnęłam zrezygnowana, po czym zawróciłam, by zająć się dziewczyną. Przewróciłam ją na plecy, poprawiłam sukienkę oraz włosy. Ona była czyjąś rodziną. Ktoś jej szukał i za nią tęsknił. Nie chciałam, żeby odnaleziono ją w takim stanie. Niczym sobie nie zasłużyła na taki los.

Brawo, Tessa. Nie dość, że niczego się nie dowiedziałaś, to jeszcze nie zdołałaś nikogo uratować. Po prostu świetnie!

Powoli zaczynało świtać. Uświadomił mnie o tym radosny trel ptaków, zwiastujący nadejście nowego dnia. Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę baru – do samochodu miałam przynajmniej pół godziny szybkiego marszu. Taki poranek nie zapowiadał się ani trochę obiecująco…